

669

Przed premierą sztuki „Człowiek znikąd”

Spotkanie z reżyserem J. Kozłowskim

ZA kilka dni na elbląską scenę Teatru Im. S. Jarcza wejdzie sztuka „Człowiek znikąd” Ignatija Dworickiego. Zainteresowanie, z jakim oczekujemy jej premiery, ma kilka powodów. Pierwszym z nich jest ten, że mamy tym razem do czynienia ze sztuką współczesną o niebiałej problematyce społecznej. Nie sposób nie dotknąć tej okoliczności, zważywszy, że od lat przeważa w naszym teatrze repertuar klasyczny i że niedostatku inscenizacji sztuk współczesnych nie da się ukryć. Druga okoliczność to fakt, że dramat radzieckiego pisarza stanowi próbę zmierzenia się z problematyką konfliktów w socjalistycznym zakładzie produkcyjnym. Ze problematyka ta może budzić zainteresowanie w środowisku robotniczo-przemysłowym, jakim jest Elbląg, nie ulega wątpliwości. Warto napomknąć, że sztuka Dworickiego — poprzez przedstawiony w niej konflikt między młodym i energicznym kierownikiem oddziału fabrycznego i jego współpracownikami — może przypominać prezentowaną na elbląskiej scenie przed ośmiu laty sztukę pt. „Ktoś nowy” M.

Domańskiego, choć podnosi rzecz — co zrozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę datę powstania utworu („Człowiek znikąd” został napisany przed niespełną dwu laty) — w sposób bardziej współczesny, w oparciu o aktualne doświadczenia i nie pozbawiony ostrości sposób ujęcia. Chciałbym przypomnieć, że „Ktoś nowy” Domańskiego obudził w Elblągu w swoim czasie wiele żywych, autentycznych i nie zainscenizowanych dyskusji — zwłaszcza w środowiskach zakładowych.

„Człowiek znikąd” cieszy się dużym powodzeniem na scenach radzieckich. Inszenizacja, na którą czekamy jest dopiero drugą polską premierą tej sztuki. Premiery przypadła w udziale Teatrowi Dramatycznemu w Warszawie, gdzie reżyserował ją G. Holoubek. Sztuka — należy dodać — była drukowana w „Dialogu” 1972 r. nr 11.

Istnieje jeszcze jeden motyw zainteresowania: reżyser i inscenizator przedstawienia. Z reż. Januszem Kozłowskim, który z początkiem bieżącego sezonu objął pracę w Teatrze Im. Jarcza, rozmawiam przed próbą za kulisami sceny w Olsztynie. „Człowiek znikąd” jest jego drugą inscenizacją w naszym teatrze — po „Kartoteczce” Różewicza, prezentowanej właśnie na olsztyńskiej scenie.

J. Kozłowski jest w ogóle człowiekiem młodym a reżyserem jeszcze młodszym. Po ukończeniu Wydziału Filologii Polskiej na UMK w Toruniu kształcił się w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie na Wydziale Reżyserkim. Dyplom zdobył przed kilkoma miesiącami, opracowując na egzamin sztukę „Wyszedł z domu” Różewicza. Do Olsztyna przybył bezpośrednio po studiach.

Formułuję pytanie: — Jakże nadzieje wiąże pan z przygotowywaną inscenizacją „Człowieka znikąd”? Czy sztuka ta może liczyć na szersze zainteresowanie publiczności?

— Znalazłem się w sytuacji trochę podobnej do bohatera sztuki Aleksieja Czeszkowa — brźmi wyznanie Janusza Kozłowskiego. Zespół stanowiący obsadę sztuki, nie wyluczając wykonawcy głównej roli (Bronisław Wroclawski, absolwent PWST z Łodzi), nie jest przekonany w pełni co do racji, którymi dysponuje Czeszkow. Towarzysza powyższemu uprzedzenia dotyczące tzw. sztuk o tematyce produkcyjnej, mniemania, że ten rodzaj repertuaru nie odpowiada tutejszej publiczności.

Jako człowiek w zespole młody, nowy i odpowiedzialny za artystyczne działanie — znajduję się w opozycji wobec tego stanowiska. Nie znaczy to, że sam nie mam wątpliwości. Rozumiem, dlaczego odwołania Czeszkowa nie chce utożsamiać się z bohaterem.

Być może, prawda o Czeszkowie znajduje się już poza zasięgiem doświadczeń niemłodego, bo już 34-letniego pisarza, mającego przez prawo do subiektywnej interpretacji wydarzeń wziętych „prosto z życia”. W każdym razie próby traktujemy jako „narady produkcyjne”, jako dyskusje nad Czeszkowem prowadzone w nadziei, że z wymiany zdań i doświadczeń narodził się w spektaklu jakaś nasza wspólna prawda o bohaterze. Realizacja sceniczna będzie formą konfrontacji z życiem, z rzeczywistością i prawami sceny propozycji autorskiej, zawartej w tekście. Nie wątpimy, że sztuka przyniesie odzew w postaci dyskusji. Mamy ambicję spowodować widów do wymiany zdań na tematy związane z uwzględnioną w spektaklu problematyką.

Jest oczywiście, że to, co proponujemy, będzie interpretacją dramatu Dworickiego. Do zabiegów typu techniczno-interpretatorskiego zachęca sam autor. Korzystamy z tych uprawnień. Wprawdzie niezbędne skróty tekstu zmienimy kolejność niektórych scen. Sztuka zostanie jeszcze bardziej skameralizowana, ponieważ ograniczeniu ulegnie ilość osób. Właściwy kierunek przekładu inscenizacyjnego widzimy w odesłaniu do epickiego ciągu wydarzeń, stanowiącego podstawę struktury dramatu Dworickiego i poszukiwaniu wartości teatralnych utworu.

Kończymy spotkanie z reż. J. Kozłowskim. Czekamy na premierę z nadzieją, że sztuka wywoła w środowisku dyskusję i przyniesie widzom satysfakcję artystyczną. (rt)